



Znamy już oficjalne wyniki wyborczych zmagania. Dzięki *clausevitzom* z 3D i Lewicy zmuszeni jesteśmy przerabiać variant nr 3. Bo ważniejsze dla nich były osobiste, wybujałe ambicje i partyjne subwencje, niż jedna, opozycyjna lista. Za to teraz są w pierwszej linii liżących... stopy Dudy, żeby ten Premierem uczynił kogoś ze „zwycięskiej” opozycji, chociaż jak wiadać obok; jaka partia, takie zwycięstwo.

A prawda jest taka, że wybory wygrał PiS z przystawkami. I rację mają ci, którzy twierdzą, że formalnie, żadnej „zjednoczonej” opozycji nie ma, czemu więc Duda ma olać zwycięskie ugrupowanie i nie dać mu szansy na utworzenie Rządu.

Na miejscu opozycji tak bardzo bym nie nalegał, bo jeszcze Duda, jeśli ma odrobinę oleju w łepetynie, wykona manewr, którym za jednym zamachem opozycję ośmieszy, skłóci, a co ważniejsze, upokorzy Tuska. Wystarczy, że zamiast Morawieckiego czy Kaczyńskiego, na Premiera powoła kogoś z Lewicy, zwłaszcza Zandberga, który żywi - łagodnie mówiąc - serdeczną niechęć do Tuska. Co wtedy? Opozycja jest gotowa na taką sytuację?

Nie jest gotowa, bo aktualnie zajmuje się dzieleniem stołków, komentowaniem wypowiedzi opozycyjnych „partnerów” i wymyślaniem, jak tu powiedzieć wyborcom, że lwia część obietnic była tylko obietnicami i niczym więcej. Nie widzą, że publiczna szczujnia, po chwilowym tąpnięciu wróciła na „właściwe” częstotliwości nadawania, że PiS-owscy dygnitarze mówią o „ich” jesieni, że nie ma absolutnie żadnych objawów paniki w prawicowych szeregach. Jeszcze nic nie jest przesądzone, w tym przedterminowe wybory, więc pieprzenie o tym, że myśmy-byśmy chcieli ten resort i Marszałka, to przejaw głupoty. Politycznej.

W tym miejscu kilka słów do pokrzywdzonych. Dzisiaj, u Piaseckiego, zapytany przez niego o najważniejsze sprawy do załatwienia po przejściu władzy, Czarzasty wymienił - z grubsza - świeckie Państwo, prawa kobiet, mieszkania na wynajem, podwyżki dla budżetówki i rentę „wdowią”. Czekałem z utęsknieniem na choćby wzmiankę o przywróceniu świadczeń zabranych przez ustawy z 2009 i 2016 roku. Nie doczekałem się. Dla Lewicy nie jesteśmy kimś ważnym. Przecież są już przy korycie. Tak kończy się kilkuletnia, poddańcza postawa Federacji oraz innych stowarzyszeń i włożenie w dupę Czarzastemu oraz Rozenkowi. Ten drugi zasłużenie nie dostał się do Sejmu. Ciężko na to zapracował nic nie robiąc. No nie, bądźmy obiektywni, trochę zrobił; a to straszył Rosjan pancernym, a to apelował o legalizację marihuany, a to cichcem wypisał się z władz PPS-u i z samej partyjki. Ale jak widać samo bycie celebrytą to nie wszystko. Nie wystarczy być. Takie rzeczy tylko u Kosińskiego i Ashby'ego.

